

Baldwin na koniec ESK: Oddałem głos mieszkańcom

Dorota Oczak-Stach 22 grudnia 2016 | 22:00 <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,142076,21157433,baldwin-na-koniec-esk-oddalem-glos-mieszkancom.html>



Chris Baldwin (KORNELIA GŁOWACKA-WOLF)

Moją ambicją było stworzenie monumentalnych przedsięwzięć, które będą kamieniami milowymi roku Europejskiej Stolicy Kultury. Ale z głosem mieszkańców w centrum największych wydarzeń - mówi Chris Baldwin, kurator ESK ds. performance, reżyser spektakli w przestrzeni miasta.

Dorota Oczak-Stach: Czy uważa pan ceremonię zamknięcia ESK za sukces?

Chris Baldwin*: Tak mi się zdaje, ponieważ historia w "Niebie" została opowiedziana przez mieszkańców Wrocławia. Zaś zdecydowana większość scenariusza została oparta na opowieściach wrocławian, z którymi rozmawialiśmy przez ostatnie dwa lata.

Jak wielu ich było?

- Setki! Przez osoby, które przyjechały do Wrocławia w 1945 w wieku kilku lat, po ich wnuki, które słyszały o tym, jak to jest dorastać wśród ruin. Rozmawiałem też ze starszą panią, która mieszka w Tel-Awivie, a która musiała wyjechać z Breslau w latach 30. ubiegłego wieku. Rozmawiałem ze wszystkimi pokoleniami, które miały cokolwiek wspólnego z tym miastem przez ostatnie 80-90 lat.

Która z rozmów była najważniejsza?

- Wypiłem kawę z 80-letnim panem, który wspominał swoje dzieciństwo. Po wojnie chodził tu do szkoły i podczas lekcji podniósł rękę do góry i zapytał nauczycielkę: "Dlaczego mówi pani inaczej niż my?". Następnego dnia do jego domu weszła milicja, a on i jego rodzina zostali kilka dni później wywiezieni na Syberię. 18 lat później był jedynym z tej rodziny, który wrócił do Wrocławia.

Przez to pytanie, które zadał jako kilkulatek stał się częścią powojennego stalinowskiego projektu dla tej części Europy. A Europa nie była wówczas zdefiniowana przez naturalny rozwój ludzkiej wspólnoty lecz przez podziały oparte na jedności językowo-etnicznej.

Nosił te doświadczenia w sobie przez całe życie, ale nigdy nikomu o nich nie opowiadał. Po kilku miesiącach od przejścia na emeryturę, a działo się to w latach 80., spotkał się z kolegami z fabryki, w której pracował całe dorosłe życie. I wtedy po raz pierwszy w życiu wspomniął o tym, czego doświadczył. Spojrzeli na niego i powiedzieli: "nas też to spotkało". Odkrył, że koledzy, którzy wraz z nim zaczęli pracę w fabryce w latach 50., byli repatriantami z Syberii.

Gdy wsłuchasz się w ludzkie historie, odkryjesz, że każda z nich prowadzi do kolejnej. Otrzymałem ogromny dar i odpowiedzialność zarazem. Musiałem zrobić coś z tymi opowieściami, przekazać je dalej, by nadać im sens i dostrzec schemat ludzkiego życia, ale nie robić z nich lekcji historii ani kroniki historycznej.

Co panu opowiedzieli młodzi ludzie, nienaznaczeni tragicznym doświadczeniem?

- Że czują się Europejczykami. Czymś oczywistym są dla nich podróże, za pewnik biorą fakt, że część swojego życia spędzą gdzieś indziej. Uważają, że Europa należy do nich, a nigdzie nie jest tak drogo, by nie móc tam dotrzeć. Nie obawiają się tego, że sąsiedzi mówią innymi językami, mają inne opinie, inną kulturę.

Czytałem, że największa liczba obcokrajowców, którzy rodzą się w Norwegii i Danii, jest narodowości polskiej. Być Polakiem oznacza dziś: być w świetle. Zawsze tak było, ale dopiero młodzi uważają to za rzecz oczywistą. Młode pokolenie jest świetnie wykształcone i mocno zainteresowane tym, co dzieje się wokół nich - z ich miastem, krajem i Europą.

Pytam o młodych, ponieważ uważam, że widowisko "Niebo" było skupione na XX-wiecznej historii Wrocławia. Zabrakło odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy w 2016 roku i co w nas zmieniła Europejska Stolica Kultury.

- Zupełnie się nie zgadzam. Symbolicznie zawarliśmy ideę przyszłości w geometrycznej strukturze wieży kościoła, która została oparta na trzech podstawach: judaizmie, prawosławiu i katolicyzmie. Leżące u podstaw Breslau i Wrocławia wartości są wpisane w przyszłość tego miasta.

A na pytanie o przyszłość to powinni odpowiedzieć wrocławianie. Ona jest niezdefiniowana, składa się z naszych wyborów dokonanych w przeszłości. A decyzje podjęte w XX wieku były dla Polski i Europy tragiczne w skutkach. Gdy zrozumiemy, jakie są nasze korzenie i skąd przychodzimy, możemy zacząć kształtować swoją przyszłość. Gdy tego nie wiemy, ograniczamy się do roli świadków działań ludzi, którzy dążą do uproszczenia historii i wykorzystania jej do własnych celów.

Bohaterkami "Nieba" są przedstawicielki trzech pokoleń. Staraliśmy się podkreślić, że jeśli zrozumieją złożoność wspólnej przeszłości, mogą zbudować przyszłość. Symbolizuje ją postać architektki, która była narratorką widowiska.

Spędził pan we Wrocławiu ponad dwa lata, współpracując z mieszkańcami przy tworzeniu czterech widowisk. Czy udało się osiągnąć zakładane cele?

- Miałem ich wiele. Po pierwsze, chciałem nawiązać z miastem dialog, który określi charakter mojej pracy. Moją ambicją było stworzenie monumentalnych przedsięwzięć, które będą kamieniami milowymi roku Europejskiej Stolicy Kultury. Pomyślałem, że cudownie byłoby zrobić coś, co nie dokonało się w żadnej z wcześniejszych stolic kultury. I to właśnie jest ogromnym sukcesem wrocławskiej ESK - umieszczenie głosów wrocławian w centrum największych wydarzeń.

Wiele stolic kultury prowadziło fantastyczne projekty, angażujące mieszkańców w obszarze literatury czy edukacji dzieci. Ale wielkie wydarzenia były zarezerwowane dla gwiazd i zagranicznych firm sprowadzających eventy. Wrocław nie bał się podjąć ryzyka, by uczynić wrocławian bohaterami ich własnej historii. Powinniśmy być z tego bardzo dumni.

Czy któreś z wydarzeń kwartetu "Flow" miało szczególne znaczenie?

- Każde było niezbędne, by dotrzeć do kolejnego. "Mosty" nauczyły mnie wiele, dały możliwość porozmawiania z tysiącami młodych artystów i amatorów. Wielu z nich było z nami przez cały czas. Na scenie podczas "Nieba" były osoby, które spotkały się ze mną dwa i pół roku temu, by wziąć udział w "Mostach". To wielki sukces.

Z kolei dzięki ceremonii otwarcia ludzie wyszli na ulice. Gdyby zsumować wszystkie procesje, liczyłyby 28 kilometrów i zajęły dziewięć godzin. Zakończyły się pytaniem, kim jest kobieta, która w finale na Rynku uderza w dzwon. Odpowiedzieliśmy na nie w "Niebie", jedno bez drugiego nie mogłoby się wydarzyć. "Flow" było

zasadniczo ważne, gdyż usłyszeliśmy w nim głosy mniejszości. W dzisiejszej Europie mamy problem z empatią względem mniejszości narodowych, rośnie w nas niechęć do uchodźców.

Przez Wrocław szły w roku ESK nie tylko radosne pochody, ale też nienawistne marsze nacjonalistów.

- Musimy spojrzeć w głąb siebie. Ludzie potrzebują pomocy. To moment, by zdefiniować siebie jako społeczeństwo. We "Flow" wzięli udział Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, czyli narodowości zamieszkujące niegdyś Breslau, oraz osoby, które zamieszkały na Dolnym Śląsku po wojnie. Mówili swoimi głosami.

Wrocław jest bardzo złożonym miastem o skomplikowanym dziedzictwie, trzeba szukać w nim piękna. Cały "Kwartet Flow" był świętowaniem piękna Wrocławia.

Dlaczego uznał pan, że najważniejsza w roku ESK powinna być rozmowa o tożsamości?

- Mieszkańcy Wrocławia mi to powiedzieli. Polacy są bardzo dumni z tego, kim są i jaka jest historia waszego narodu. Wrocław, jak wiele innych europejskich miast, rozwija się i zmienia bardzo szybko. Ile imion w ciągu ostatnich stu lat miał budynek, w którym jesteście? Ilu ludzi żyło w czasie, gdy nazywał się Jahrhunderthalle, potem Hala Ludowa i [Hala Stulecia](#)? Z każdą zmianą zachodzi potrzeba zdefiniowania swojej tożsamości na nowo.

Ludzie pytali mnie, co to znaczy być Europejczykiem. To pytanie jest niezwykle żywe w Polsce, a w szczególności we Wrocławiu. To, co stało się we Wrocławiu w XX wieku, stanowi mikrokosmos tego, co dzieje się dziś w Europie. W jaki sposób z tak wieloma tożsamościami, językami, religiami, potrzebami i aspiracjami mamy znaleźć wspólny język i wypracować wspólną tożsamość, by nie walczyć ze sobą co 50 lat?

My, Europejczycy, musimy się z tym zmierzyć. A do tego potrzebna jest nam kultura. Pozwala cieszyć się różnicami, które są między nami i nie przyzwala na to, by stały się usprawiedliwieniem dla dzielenia nas i prowadzenia na barykady przeciwko sobie.

Jest pan Brytyjczykiem, ma pan dom w Hiszpanii, pracował w Niemczech, Bułgarii, ostatnie dwa lata spędził w Polsce. Co dla pana oznacza bycie Europejczykiem?

- W dodatku moje dzieci są Hiszpankami...

Szczerze mówiąc nie wierzę w to, co nazywa się "europejską kulturą". Europejskość pojawia się w przestrzeni, która powstaje, gdy kultury różnych narodów się spotykają i zaczynają przenikać. Widziałem kiedyś piękny ludowy taniec na Dolnym Śląsku, ale ktoś powiedział do mnie: "On nie jest tak polski jak myślisz, niektóre z tych kroków są niemieckie". Niemcy, którzy zostali tu po II wojnie światowej, przekazali swoją tradycję, która zmieszała się z polską. To jest właśnie europejska kultura. Wielkie puzzle.

Jednym z powodów, dla których wybrał pan Halę Stulecia, była idea "domu demokracji" głoszona przez jej projektanta, Maksa Berga.

- Max Berg był wizjonerem. Był pewien, że w kolejnym stuleciu takich miejsc będzie coraz więcej, a sztuka będzie się demokratyzować, stanie się powszechna. Mówił o dzieleniu przestrzeni publicznej, zastanawiał się, jak to wpływa na społeczność. Dowiedziałem się, że decydując o kształcie Hali Stulecia, umieścił scenę w centrum, a widzów dookoła po to, by mogli nawzajem na siebie patrzeć. Chciałem, aby podczas "Nieba" publiczność miała taką możliwość. Teatr i demokracja narodziły się w starożytnej Grecji w tym samym czasie, zawsze idą w parze.

Gdy dwa lata temu myślałem o ceremoniach otwarcia i zamknięcia, szukałem projektanta, który nawiąże dialog z ulicami Wrocławia oraz ideami Maksa Berga. Dlatego zaprosiłem z Francji Philippe'a Geffroya, aby zaprojektował konstrukcję "Duchów Wrocławia". Założyliśmy, że muszą zmieścić się pod liniami tramwajowymi, ale mogą też "rosnąć" przy użyciu siły ludzkich rąk. Ponadto, musiały być widoczne i efektowne w przestrzeni Hali. Proszę zwrócić uwagę, że "Niebie" nie było żadnej ściany. Można było patrzeć na scenę, akcję i na innych widzów poprzez "duchy".

Co się z nimi teraz stanie?

- Są prowadzone rozmowy, ale nie podjęto jeszcze żadnych decyzji. Pojawił się nawet pomysł, by stanęły na postumentach jako pomniki, ale nie sądzę, aby to było wykonalne. Z pewnością zostaną we Wrocławiu, należą do miasta.

Na Twitterze pojawił się wpis odnośnie sceny z "Nieba", w której tłum skanduje hasło "demokracja". Czy to prawda, że nie było jej w scenariuszu?

- Nie, była zaplanowana. Scena starcia między ludnością wraz z jedną z głównych bohaterek Marią a ZOMO została wymyślona na około trzy tygodnie przed premierą. Prawdą jest, że scenariusz był otwarty, a wiele pomysłów powstało w trakcie prób. Tak narodziła się scena, w której tłum podrywa Marię w powietrze, a ona pokazuje pozdrowienie "Solidarności", znak Victorii.

Ale teatr dzieje się tu i teraz. Nie dziwi mnie, że publiczność odnosi to, co widzi na scenie, do tego, co dzieje się wokół niej.

Jedna z oglądających "Niebo" powiedziała mi, że widząc sceny wojny w Breslau, myślami była przy Aleppo.

- Ja również myślałem o Aleppo. Każdy wrażliwy człowiek myślałby o Aleppo. Mogliśmy też myśleć o Lwowie w 1945 czy Sarajewie sprzed 20 lat. Tragedia wojny rozgrywa się wciąż wokół nas. Wrocław tym wyróżnia się spośród innych Europejskich Stolicy Kultury, że to, co wydarzyło się tutaj w XX wieku, odzwierciedla się na cały świat.

Uważa pan historię Wrocławia za uniwersalną?

- Tak. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy wykształconych, wrażliwych, myślących obywateli. Demokracja w wielu krajach stała się nieelastyczna z tego powodu, że mieszkańcy postanowili oddać ją zawodowym politykom. Jesteśmy odpowiedzialni za ten świat, a kultura odgrywa kluczową rolę w jego kształtowaniu. Z kolei Wrocław ze swoją historią odgrywa szczególną rolę.

Po ceremonii zamykającej ESK rozmawiałem z wieloma dyrektorami przyszłych stolic kultury, którzy powiedzieli, że Wrocław powinien być wyjątkowo dumny z tego, jak mieszkańcy i ich narracja zostali włączeni w to święto. Zamierzają się od nas tego uczyć.

Czy Wrocław zmienił się w trakcie tego roku?

- Wrocławianie lepiej odpowiedzą na to pytanie.

Ale pan patrzy na nas z dystansu.

- W całej Europie przez wiele lat panowało przekonanie, że kultura jest produktem, który trzeba przygotować, bo jest nań zapotrzebowanie. To się zmienia. W trakcie tego roku Wrocław wyraźnie pokazał, że nie można dłużej traktować kultury jako czegoś, co jedna druga grupa ludzi przygotowuje, by druga była tego obserwatorem, a nawet uczestnikiem. Wrocławianie udowodnili, że chcą ją tworzyć sami. Potrafią wejść w dialog z profesjonalnymi artystami, by tworzyć wspólnie. Wymaga to czasu i restrukturyzacji polityki kulturalnej, nie tylko we Wrocławiu, ale całej Polsce i innych krajach Europy.

Co będzie pan robić po ESK?

- Zrobię sobie przerwę, wyjadę na wakacje. Ale mam mieszkanie we Wrocławiu. Chciałbym tu jeszcze pracować.

Rozmawiała Dorota Oczak-Stach

* Chris Baldwin - kurator ESK 2016 ds. performance, reżyser teatralny, twórca Teatro de Creacion, przygotowującego spektakle w ścisłym związku z przestrzenią, w której się rozgrywają, i ludźmi, którzy ją zamieszkują. We Wrocławiu przygotował zakrojone na ogromną skalę widowiska w przestrzeni miejskiej zatytułowane "Kwartet Flow", na który złożyły się ubiegłoroczne "Mosty", styczniowy pochód "Duchów Wrocław"

Chcesz wiedzieć, czym żyje Wrocław? [Zapisz się](#) na nasz poranny newsletter lokalny, a nic Cię nie ominie!